

## Czerwone Słońce

Do obitej sztucznym drewnem kabiny wkroczyło trzech mężczyzn. Dwóch w granatowych mundurach, jeden w szarym kombinezonie. Ktoś wcisnął ostatni przycisk na konsolce, opatrzony napisem „4 – M”. Winda ruszyła w dół.

– Jeszcze raz, Radawski. Spokojnie i bez żargonu! – warknął postawny brunet, pierwszy oficer.

– Tak jest, panie majorze! Jak mówiłem, byłem na obchodzie w maszynowni. Już miałem zapisać w protokole, że wszystko w porządku, gdy z dwunastki zaczęło dziwnie szumieć. Znaczą normalnie, jak przy wydruku! – zaczął się tłumaczyć główny inżynier w roboczym owerolu.

– Rozumiem, dokończcie.

– Tak jest, panie majorze! No to idę do dwunastki, otwieram drzwi i rzeczywiście: maszyna drukuje. Na raport za wcześnie, na opis za późno. Podchodzę się przyjrzeć. A tam...

– Ciąg równoległych, czarnych linii – uciął major. – Co powiecie na to, kapitanie?

Starszy mężczyzna w białej czapce uniósł lekko brwi i spojrzał nad wejście do dźwigu. Pomarańczowe światelko powoli spłynęło z „3 – Ł” do „4 – M”. Gdy zaczęło migać, lśniąca drzwi się rozsunęły, odsłaniając korytarze czwartego poziomu.

Ruszyli, z Radawskim na przedzie. Techniczne wyziewy z całego sektora oblepiały im ubrania i twarze. Ciężki zapach smaru wypełnił ich nozdrza; jego otępiający efekt potęgowało rozgrzane powietrze. Gdyby nie wieloletnie zahartowanie, śnialiby się na nogach.

Z metalicznego stukotu pracującej maszynierii wybijał się jednostajny szum, dochodzący z jednego z pomieszczeń. Mdlący, pulsujący blask czerwonej lampy raz po raz odsłaniał widniejącą nad nim tabliczkę z numerem dwanaście. Drzwi pokoju uchyliły się samoistnie.

Wewnątrz dwunastki stała srebrna szafa, jedno z urządzeń kontrolnych statku. Przed pełnym przełączników i dźwigienek panelem układał się nieustannie powiększany stos papierów. Ich jedyną treścią były czarne kreski.

Po każdej sekundzie ciemności w krwawym blasku żarówki ukazywały się wciąż nowe kartki. Kapitan z kamienną twarzą spojrzał na nieustannie pracującą maszynę. Wiedział, że musi coś zrobić. Szybko. Wszedł do środka.

Major i inżynier pozostali w przejściu, powstrzymani ruchem dłoni dowódcy. W oczekiwaniu, skupili uwagę na wiszącym naprzeciwko propagandowym afiszu. Przedstawił robotnika w kombinezonie łąpiącego się za rękę, opatrzonego napisem: *Sprawdzaj samego SIEBIE, zanim INNI zrobią to za CIEBIE.*

Męczący kolor żarówki i chemiczne wyziewy zmieniły żart w groźbę, a uśmiech rysunkowej postaci w grymas szaleństwa. Uścisk obłąkanego wzroku przerwał dopiero sygnał alarmu.

– Cztery minuty do impulsu! – przypomniał pierwszy oficer, usilnie powstrzymując ponagląjący ton.

– Wiem. Za co odpowiada ten sprzęt? – zagadnął szorstko kapitan, wychodząc z komórki.  
– Radawski!

– Ogólnie, za łączność...

– Zresetować.

– To wbrew procedurom, trzeba mieć zgody! – próbował protestować główny inżynier.

– Wykonać, żołnierzu. Macie wszystkie zgody, jakich wam potrzeba.

Zrezygnowany Radawski zabrał się do roboty. Kilkoma przełącznikami wykonał układ skomplikowanych operacji i po chwili z maszyny wydobył się pozbawiony emocji kobiecy głos: *Podaj kod autoryzacji.*

– Ingridmann 217c – rzekł kapitan, równie obojętnie.

Urządzenie natychmiast ucichło i przestało drukować. Nastąpiło kilka przytłumionych szmerów, po czym z głośników wypłynęła odpowiedź: *Dziękuję, komandorze Ingridmann. Resetuję podzespoły: 12a, 12b, 12c...*

\*\*\*

Na mostku, opisanym jako „1 – S”, czekała reszta załogi. Cztery wyprężone w nienaganych mundurach osoby, wyprostowane jak struna. Nawigator, dwóch sterników i ładunkowy. Salutowali jakby Służba Kontrolna miała im zaraz przeprowadzić nadzwyczajną inspekcję.

Pierwszy wkroczył na błyszczącą posadzkę sam dowódca, kapitan komandor Henryk Ingridmann. Jak to miał w zwyczaju, z rękoma założonymi za plecy. Za nim pierwszy oficer, a skulony Radawski ostatni opuścił dźwig.

Statek był napędzany małymi detonacjami jądrowymi, zwanymi „impulsami”, następującymi po sobie w ściśle określonym porządku. W czasie wybuchu personel musiał zgromadzić się w sterowni, najbardziej odpornej na rozbłysk i radiację.

Urządzenia kalibrujące były tak delikatne, że zaawansowanie techniczne pozostałego oprzyrządowania zostało możliwie obniżone. Doszło do wtórnej mechanizacji i powrotu techniki analogowej; kluczowa okazała się bowiem emisja pola elektromagnetycznego.

Do łask powróciły olbrzymie układy kół zamachowych i zębatek, sterowane archaicznymi przełącznikami. Błękitny blask ekranów zastąpił zapach świeżego, ciepłego tuszu wybijanego na sztuczną celulozę. Wszystko to, by móc wypłynąć na otwartą przestrzeń kosmosu.

Po uroczystym powitaniu zajęto miejsca w stabilizowanych fotelach, założono ciemne okulary, a na okno panoramiczne wyjechały ołowiane zasłony. Nastąpiło kilka wstrząsów, mikroskopijne szpary w spoiniach przepuściły nieco światła i po wszystkim. Procedura zakończona.

– Kapitanie! W trakcie pana nieobecności doszło do próby komunikacji – ogłosił nawigator Stelmach, gdy powrócono do stanowisk.

– Nastąpiło niegroźne zakłócenie łączności. Odpowiemy przy najbliższej okazji.

– To zapytanie ze Służby Kontrolnej, i to z najwyższym priorytetem!

– Słyszeliście: odpowiemy. Ogłaszam koniec służby dziennej. Rozejść się!

\*\*\*

Choć dawno ogłoszono bezwzględną porę nocną, główny inżynier Krzysztof Radawski krzątał się po korytarzach trzeciego poziomu. Był niskim, krępy męczyzną po pięćdziesiątce, łysym i wiecznie zgarbionym. Wciąż chodził w tym samym zaplamionym fartuchu, który przydzielono mu kiedyś na praktykach.

Ten szary, workowaty strój był jego wizytówką. Nosił go jako pomocnik inżyniera na frachtowcu międzygwiazdowym. Nosił, gdy przed laty uratował okręt flagowy przed katastrofą i awansowany został głównym inżynierem na niszczycielu pierwszej klasy.

I nosił go teraz, po hańbiącej degradacji do starszego bosmana, doglądając mało ważnego ładunku na równie mało ważnym okręcie. Nie musiał tego robić, w końcu nadal był tu praktycznie najważniejszą osobą, ale wciąż prosił kolejne osoby o zmianę warty.

Radawski człapał powoli po stalowych pokładach, czując, że gdzieś w łądźwiach stalowej bestii kryje się wielkie zagrożenie. Prześwietlał każdy najmniejszy zakamarek, oglądał wszystkie spawy i nity. Szukał, jakby od tego miało zależeć coś więcej niż życie załogi.

Ten lot nie podobał mu się od samego początku. Zmiana kapitana i kursu w ostatniej chwili, niezgodna z listem przewozowym waga ładunku, zaspawanie naprędcy jednego z luków...

Nie zgadzało się wiele, a dziś jeszcze te wydruki. Kapitan Ingridmann kazał mu je zniszczyć, ale Krzysztof nie potrafił zignorować tak oczywistego znaku. Nareszcie otrzymał dowód, że jego paranoja nie musiała być tylko wynikiem przewrażliwienia.

Skorzystał więc z okazji i niepostrzeżenie wślizgnął się do pokoju technicznego. Wyjął z kieszeni pogniecioną kopię wydruków z dwunastki i pieczołowicie umieścił ją pod specjalistycznym okulem. Wyszeptał maszynie kod autoryzacji, a ta zaczęła układać w przestrzeni rozmaite soczewki.

Gdy proces się zakończył, inżynier spojrzał na treść wydruku. Wodził oczami po literach, słowach i zdaniach. Ledwo zdusił krzyk. Nie mógł uwierzyć. Przeczytał wszystko kilkakrotnie, ale wiadomość za nic nie chciała zmienić swego znaczenia.

Radawski rzucił się biegiem do windy. Ciężkie uderzenia roboczych butów o stalową podłogę dudniły po pustych korytarzach poziomu trzeciego. Inżynier zaczął rżęzić i utykać. Nie zwolnił. Za wszelką cenę musiał dostać się na górę.

Dopał do konsoli dźwigu i wcisnął przycisk, lecz urządzenie nie zareagowało. Krzysztof trzasnął pięścią w konsolę, ale winda ani drgnęła. Starszy bosman spojrzał bezradnie na ciemny wyświetlacz i nieruchome drzwi. Pozostała drabina.

\*\*\*

Kajuty załogi, wraz ze zbrojownią i kantyną, mieściły się na drugim piętrze. Dwa największe pokoje, przysługujące kadrze dowodzącej, znajdowały się zaś na końcu korytarza, najdalej reaktora. Wysoki brunet w mundurze przekręcił klucze. Westchnął.

W środku panowała nudna, przytłaczająca szarość. Skromny pokój, zwany „apartamentem”, mieścił w sobie koję, szafkę na ubrania, stolik z dwoma krzesłami i skrzynkę na rzeczy osobiste.

Major Tomasz Elrad położył się na swym łóżku polowym. Prycza (w papierach określona jako „luksusowa – oficerska”) była twarda i uwierała, że niech ją cholera. Z sufitu po każdym impulsie nieco się sypało, więc spoczynek ubogacały włożące pod koszulę kawałki farby.

Elrad mimo wszystko nie narzekał. Zawsze marzył o kursach w głąb kosmosu. Całe dzieciństwo śnił o szybkich statkach, wielkich bitwach i mężnych dowódcach. Gdy ogłoszono pobór, nie wahał się ani chwili.

Co z tego, że statki w ogromie wszechświata są niezmiernie wolne, bitwy polegają tylko na strzelaniu niewidocznym laserem do groteskowo odległych celów, a dowódcy byli przydzielani przez „górkę”, która to posiadała nieskończone zasoby idiotów...

Major starał się o tym nie myśleć. Tej nocy jak i przez wszystkie inne swojej dziesięcioletniej kariery. Zamknął oczy i próbował zasnąć. Bezskutecznie. Przed oczyma wciąż miał stertę poszatkowanych czarnymi paskami papierów, a w uszach dzwonił mu kontrowersyjny rozkaz Ingridmanna.

Komandor był żywą legendą. Bohater niezliczonych wojen, wspaniały pilot, doborowy strateg i zaufany człowiek władzy. Podobno nie przyjął ostatnio nominacji na admirała, bo nie chciał ugrzęznąć za biurkiem. Człowiek nieskazitelny i niezatapialny.

Pierwszy oficer wątpił jednak w jego kompetencje. Przez lata służby zbierał skwapliwie pogłoski drążące skałę autorytetu. Sam przydział kapitana, dokonany w ostatniej chwili przy załadunku i wymuszony niekwestionowaną „decyzją z góry” budził poważne zastrzeżenia.

Tomasz już miał zamiar wstać i rozgonić bezsenność obchodem kwater, gdy z nieprzyjemnego pólśnu wyrwało go energiczne pukanie do drzwi. Zerwał się na równe nogi i chwycił swój pistolet plazmowy. Nim dobrze wymierzył, dobiegł go znajomy głos.

– Panie majorze, mam sprawę! – wysapał główny inżynier Radawski.

– Nie cierpiącą zwłoki? – Elrad powoli opuścił broń.

– Panie majorze, nie!

– Zatem wchodzi, Krzysztof, i siadaj. Służbowo nie mam czasu, ale prywatnie możemy pogadać. Mów mi Tomasz – powiedział, wyciągając rękę.

Uścisnęli sobie dłonie i rozgorączkowany Radawski usiadł na krzywym krześle. Uczynił to z wyraźną ulgą, łapiąc się za kolano. Pot spływał mu po twarzy, zbierając się na krzaczastych wąsach, a jego łysina błyszczała w świetle jarzeniówki.

– Coś taki zasapany? Postanowiłeś w końcu odwiedzić siłownię? – zagadnął major Elrad, siląc się na odrobinę humoru.

– Nie, panie majorze. Padła winda i musiałem się tu wspiąć szybem awaryjnym aż z ładowni.

– Z ładowni?! No, to musi być coś pilnego! Opowiadaj.

– Pamięta pan dzisiejsze zajście w dwunastce? „Usterkę”, jak to określił kapitan...

– Oczywiście. Coś nowego?

– No więc, kazano mi zniszczyć te wydruki...

– A ty, rozumiem, kilka zachowałeś?

Inżynier zbladł jak ściana. Przygarbił się, uśmiech podniecenia zszedł mu z twarzy. Jej rozluźnione mięśnie zastygły w woskową maskę obojętności.

– Wykazałem się nieposłuszeństwem – rzekł grobowym głosem. – Zgłoszę to na musztrze.

– Nic nie zgłaszaj. Dobrze zrobiłeś. – Elrad ziewnął przeciągle.

Niespodziewana reakcja przełożonego odbiła się na Radawskim szokiem, który zaraz przeszedł w ekscytację. Sięgnął do swojej roboczej torby i wydobyl z niej wymiętą kartkę.

– Postanowiłem się przyjrzeć, na wszelki wypadek. To nie żadne linie, a raport miesięczny!

– Co takiego?

– Raz w miesiącu do Bazy Kontrolnej wysyłane jest przez statek podsumowanie, zawierające informacje techniczne lotu.

– To wiem, ale... Dziś nie jest ten raz w miesiącu, prawda?

– Nie, a to dopiero początek anomalii!

Major przymrużył zmęczone oczy i spojrzał badawczo na swojego rozmówcę. Już pierwszy rzut oka dawał pewność, że mówił prawdę. Albo piekielnie dobrze udawał.

– Kontynuuj. – Tomasz zaczął ubierać się w roboczy mundur. Takie rewelacje będzie musiał zaraz przedstawić dowódcy.

– Jest ono pisane specjalną czcionką. Tak małą, by nie mógł jej odczytać nikt bez należytej optyki i uprawnień. Nazwano ją N6, od francuskiego *non*...

– Żargon, Radawski. Żargon i zbędne szczegóły! Mogę zobaczyć treść?

– Niestety, koncesję mam tylko ja. I kapitan.

– Rozumiem... Przepisałeś coś chociaż?

– Wszystko! Sporządziłem skrypt. Idzie następująco: *Miesięczny Raport Techniczny: Rejs Wojskowy Klasy Trzeciej Numer 215. Priorytet Pierwszy. Tajność Pierwsza. Trasa: Antares – Utapist. Dowództwo: adm. Henryk Ingridmann.*

– Dziwne, awansowali kapitana? Czytaj dalej.

– *Do wszystkich jednostek! Nastąpiła krytyczna awaria kalibracji impulsowej napędu. Statek nieustannie przyspiesza, kolejne systemy odmawiają posłuszeństwa. Standaryzacja ustawień nie przynosi efektów. Natychmiast przysłać pomoc. Reset urządzeń nie przynosi efektów. Przysłać pomoc. Wszelkie działania daremne. Przyspieszenie 15 G. 16 G. 17. Rozrywa nas. Od. Środka.*

W kabinie zapadła martwa cisza, przerywana jedynie szmerem filtrów powietrza. Trzęsący się głos inżyniera nadał wiadomości piorunujący charakter. Rozpacz noty uderzyła nawet Elrada, znanego z zimnej krwi.

– Kiedy to nadano? – zapytał cicho i z obawą, niepodobnie do siebie.

– W matrycy zapisano wyraźnie: *Data nadania: Sol 17, 18:41.*

– Przecież... Przecież to jutro!

Major poważnie się zasepił. Nigdy nie miał do czynienia z zagrożeniem tego typu. Do piratów zawsze można strzelać, szwankujące maszyny przesmarować... Tu szło o zdradę. Brunet zapiął ostatni guzik uniformu, poprawił kołnierz i zagarnął włosy pod берет.

– Słuchajcie, Radawski, teraz mówię do was służbowo. Całkowicie, śmiertelnie poważnie. Czy jest możliwe, by ktokolwiek dokonał takiej manipulacji? Zmienił datę i treść raportu? Nadał i wysłał go przed czasem? Z podpisem i zatwierdzeniem kapitana?!

– Oprócz samego komandora mogłaby to zrobić tylko jedna osoba.

– Gadaj kto, a sam się z nim rozprawię! Sąd wojskowy zorganizujemy w mesie, z egzekucją nie będzie problemu, a ciało...

– Główny inżynier – Krzysztof przełknął ślinę. – Mógłby tego dokonać główny inżynier.

\*\*\*

Kapitan admirał Henryk Ingridmann krążył po swojej kwaterze. Ręce założone za plecy coraz bardziej zawężyły układ; gruby materiał bosmanki niebezpiecznie napinał się na barkach. Wiecznie zaciekła twarz starego wojskowego nabrała jeszcze większej powagi.

Henryk wodził dookoła swymi stalowoszarymi oczami, jak miał w zwyczaju w stresujących sytuacjach. Wpijał wzrok we wszystko, co napotkał, jakby miało to dać mu odpowiedź na wszystkie problemy. Jeden z takich problemów siedział właśnie przed nim, poprawiając nerwowo swoje kruczoczarne włosy.

– Mówicie, że tak jest tam napisane? – warknął kapitan, przerywając niewygodną ciszę

– Tak jest! – zameldował Elrad. – Przekazano mi wszystko w szczegółach.

– Czytaliście to?

– Nie w oryginale, nie mam takich uprawnień. Podobno jeszcze tylko pan może...

– Posłuchaj mnie! – ryknął dowódca, aż zadźwięczały powpinane w jego pierś orderzy. – W całej karierze nie słyszałem większej bzdury! To kpina, błazenada i kiepski fortel! Długo znacie tego Radawskiego?

– Starszy bosman Krzysztof Radawski to doświadczony człowiek. Służył przede mną dziesięć lat, przedtem osiemnaście na liniowcu. Bez skarg i problemów. Mogę ręczyć za niego słowem i stanowiskiem – odpowiedział Elrad, niespodziewanie spokojnie.

Kapitan zmierzył go wzrokiem. Badał każdy szczegół twarzy, doszukując się w niej zdradzieckich linii, podstępnych zmarszczek i szpiegowskich zagłębień. Jego oczy koloru stali były bardziej przenikliwe od chłodu wszechświata.

– Zatem sprawa jest jasna. Albo to paskudna zdrada, albo lepiej się kryjcie z szaleństwem niż ten wasz zaufany Radawski. Zamknąć go w karczerze na tydzień. A ręczyć stanowiskiem, to sobie możecie za kulistość Ziemi!

– Ale po co miałby...

– Wykonać, majorze! – rzucił Ingridmann, śląc zgnieciony dokument do kosza.



Pojemnik na śmieci natychmiast zareagował. Automatyczna śluza zamknęła się ze świstem i papier odleciał w przestrzeń. Jego biel stała się na krótko jedyną rzeczą wyróżnialną z aksamitnej czerni kosmosu.

\*\*\*

Wkrótce główny inżynier został aresztowany i wtrącony do celi, urządzonej naprędce w kantorku na poziomie trzecim. Z początku pilnował go ładunkowy Adamowicz, lecz później straż odpuszczono. Zrezygnowany więzień siedział nieruchomo w kacie.

Jeśli wcześniej Tomasz Elrad miał jakieś wątpliwości, teraz był pewien. Legendarny komandor nie zasłużył ani na swoją renomę, ani na tytuł. Posunął się w latach i nie był już tym samym żołnierzem, co kiedyś. Lub, co bardziej prawdopodobne, coś uparcie ukrywał.

Major poważnie się zasępił. Po głowie pełzły mu różne myśli, zahaczające nawet o bunt. Nie posiadał jednak dość mocnych podstaw i posłuchu. Wszyscy bali się srogiego kapitana i musiałby popełnić naprawdę poważny błąd by poruszyło to resztę załogi.

Taki błąd, jak pewien był Elrad, od dłuższego czasu wisiał w powietrzu. Przed ostatecznym ułożeniem się na pryczy, pierwszy oficer starannie wyczyścił broń i załadował ją amunicją ogłuszającą.

\*\*\*

Admirał Henryk Ingridmann odetchnął głęboko. Rozpiął granatową bosmankę i powiesił ją przy wejściu, tuż obok swojego portretu. Ściągnąłby też białą czapkę kapitana, ale spodziewał się jeszcze jednej służbowej wizyty.

Wojskowy już chciał zalec za biurkiem i napić się wreszcie czegoś mocniejszego, lecz zauważył koło śmietnika wymiętą kulkę papieru. Prawdziwego, czerpanego papieru o miłej, chropowatej teksturze. Jedną z najdroższych rzeczy, jakie mógł zaoferować pieniądz.

Kapitan znał treść tej wiadomości. Czytał ją setki, tysiące razy i wryła mu się ona w mózg bolesną raną. Wyrzuciłby ją znowu, tym razem skutecznie, ale postanowił przypomnieć sobie ten list. Potrzebował tego.

*Ingridmann,*

*Byłeś kiedyś na Utapist? Jeśli tak, na pewno widziałeś tamtejsze słońce. Jest piękne, czerwone jak szlachetny rubin. Lub jak krew, tak byś to chyba określił. W każdym razie, ostatnio nam się z nimi nie układa. Wojny, jak wiesz, nie wygraliśmy, a wszczęcie nowej nie leży aktualnie w naszym interesie.*

*Jest jednak coś, co możesz zrobić, komandorze. Zawieziesz im prezent od nas, symbol zawarcia pokoju i obopólnej przyjaźni. „Czerwone Słońce”, tak to nazwali mądrze z Instytutu. Widziałem, co potrafi – nazwa jest trafna. Poleć na Utapist i rozpal im jaśniejszą gwiazdę!*

*Jeśli się zgodzisz, zostaniesz mianowany Najwyższym Admiralem. Cała flota będzie należeć do ciebie i spełnisz swe największe marzenie o „prawdziwej wojnie”. Znów zostaniesz bohaterem, przyjacielu. Chcesz tego, prawda? Wiem, czego chcą moi ludzie.*

*Oczywiście, możesz odmówić. Jeśli tak, wszyscy dowiedzą się kto naprawdę odpowiada za katastrofę niszczyciela „Jowisz”. Degradacja nieunikniona, zapewne w pakiecie ze stryczkiem.*

*Jakakolwiek będzie twoja decyzja, uszanuję to. Pamiętaj, zawsze masz wybór.*

*Podpisano,*

*Naczelnny Dowódca, Pierwszy Sekretarz...*

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Wejść! – rozkazał komandor, śląc list do kosza. Tym razem celnie.

– Melduję się na wezwanie, kapitanie! – Ładunkowy Adamowicz wszedł do środka i zasalutował.

– Spocznij. Wiecie, po co was tu wezwałem? – spytał retorycznie Ingridmann, siadając w swym wygodnym fotelu. Skórzane obicie zaskrzyphiało charakterystycznie pod jego ciężarem. Materiał był prawdziwy.

– Tak jest, panie kapitanie! Sprawdziłem wszystkie mechanizmy windy, bloki naciągowe i układy przenoszenia w maszynowni i... Obawiam się, panie kapitanie, że nie będziemy w stanie tego naprawić.

– Co?! Co takiego się stało, mówcie do cholery! – krzyknął admirał, przyprawiając ładunkowego o palpitację serca.

– To układ sterujący – wyszeptał przerażony Adamowicz. – Spalił się, kapitanie.

– Rozumiem. Przyczyna?

– Nie wiemy. Czujniki pola w tym miejscu wariują, nie da się znaleźć źródła przepięcia.

Usłyszawszy te słowa, Ingridmann stał się jakby nieobecny. Wbił wzrok w nieokreślony punkt w przestrzeni i przyglądał mu się niewidzącymi oczami. Wiedział, co powinien zrobić, ale pragnął oddalić moment wypowiedzenia rozkazu na jak długo to możliwe.

– Idźcie po Radawskiego. – rzekł w końcu kapitan – Ten diabeł na pewno coś poradzi.

– Pozwoliłem już sobie na taką wizytę.

Dowódca wysoko uniósł siwe brwi i spojrzał bacznie na Adamowicza. Tym razem mu odpuścił. Młody chłopak wyglądał tak, jakby zaraz miał zejść z tego świata.

– Dobrze zrobiliście. – Admirał wykrzywił twarz w upiornej karykaturze uśmiechu. – Co powiedział?

– Powiedział, że można obejść usterkę przez łącze awaryjne, ale dojście do niego znajduje się w zaspawanym...

– Luku numer piętnaście. – dokończył Ingridmann, bardziej do siebie niż do ładunkowego.

Adamowicz doskonale wyczuł sytuację. Zasalutował, ukłonił się i wyszedł z kwatery dowódcy najciszej i najostrożniej jak tylko się dało. Drzwi dawno się już za nim zamknęły gdy stary wojskowy wychrypiął: „odmaszerować”. Później walnął pięścią w stół z taką siłą, że huk słychać było nawet w najdalszej części statku.

Kapitan odetchnął głęboko i wydobyl z szafki butelkę przedniego koniaku. Postawił kieliszek na stosie raportów i zapełnił go po brzegi. Zbliżył szkło do ust i bez zastanowienia przechylił zawartość. Ledwo jego przełyk wypełniło przyjemne ciepło, jak na komendę rozległ się alarm.

*Krytyczna awaria filtrów powietrza. Dekompresja na poziomie trzecim. Wyłączenie poziomu czwartego. Powtarzam: krytyczna awaria filtrów...*

– Co znowu, do nędzy?! – wrzasnął Ingridmann, zrywając się natychmiast na równe nogi.

Już chciał wybiec na korytarz gdy drzwi otworzyły się z impetem. Odślaniając potężną sylwetkę majora Tomasza Elrada.

– Kapitanie admirale – wykrzyczał brunet – doszło do awarii filtracji powietrza na czwartym i trzecim poziomie!

– Co takiego?! Jakie są straty?

– Luki od czternastego i szesnastego w ładowni uległy całkowitej dekompresji, sektor B jest odcięty.

– Rozumiem, maszynownia?

– Żaden pokój nie jest dostępny bez aparatury. Adamowicz melduje, że nie doszło do rozszczelnienia płaszcza zewnętrznego.

– Dobrze, dobrze... Reaktor?

– Cały, panie kapitanie. Nie odnotowaliśmy spadku mocy.

– Świetnie. Ludzie?

– Nikt nie ucierpiał. Radawski w kacerze narzeka na gorączkę i silny ból.

Admirał odetchnął głęboko i z powrotem usiadł za biurkiem. Nie zważając na krzywe spojrzenie pierwszego oficera, powoli zapełnił koniakiem drugi kieliszek.

– Czyli chcecie mi powiedzieć – podjął Ingridmann spokojnym głosem – że oprócz drobnej usterki nic się nie wydarzyło?

– Jak to? Przecież... – zająknął się Elrad – Przecież straciliśmy dojście do połowy statku! Bez filtracji w maszynowni może dojść do samozapłonu, urządzenia kontrolne reaktora są poza zasięgiem! Z całej szacunkiem, ale nie można tego nazwać niczym!

Kapitan uśmiechnął się szeroko.

– Owszem, można i właśnie tak zapiszecie w raporcie! *Sol 17, 03:12. Nic ważnego się nie wydarzyło, na poziomach trzy i cztery odnotowano drobne usterki.*

– Kapitanie, ja...

– Wykonać, Elrad. Chcę to przeczytać w jutrzejszym raporcie. Odmaszerować!

Pierwszy oficer zaszalutował i bez słowa opuścił kwaterę dowódcy. Nie zamknął nawet drzwi. W tym momencie przestał bać się przełożonego. Ingridmann stracił w jego oczach cały autorytet. Major wiedział już, co musi zrobić.

Jednak przed powrotem do kajuty i wymianieniem amunicji w pistolecie na bojową, Elrad założył aparat oddechowy i zszedł do maszynowni. Nim wszystko się rozstrzygnie, jeszcze jedna rzecz wymagała sprawdzenia.

\*\*\*

Wraz ze zniknięciem połowy koniaku dowódcy, zniknęły też jego problemy ze snem. Obudził się rześki, gotowy na poranna rutynę. Zorganizował załodze wcześniejszą pobudkę, poprowadził musztrę i rozruch. Wreszcie, gdy wszyscy poszli na śniadanie, kapitan udał się na obchód.

Widząc kolejne piętra i przedziały utrzymane w najwyższym porządku ogarnęło go znajome uczucie spokoju. Szybko zapomniał o odciętych sektorach na czwartym poziomie i napawał się błogim poczuciem pełnej kontroli. Gdy wspinał się na pierwsze piętro myślał już tylko o tym, by winda znów działała.

Na chwilę przed inspekcją wszyscy zgromadzili się w sterowni. Wszyscy oprócz ładunkowego Adamowicza, sprawującego tymczasowo obowiązki Radawskiego. Dostał dwa razy więcej pracy bez właściwego przeszkolenia. Miał prawo się spóźnić.

– Panowie, jak sytuacja na dolnych poziomach? – spytał admirał, zakładając swym zwyczajem ręce za plecy.

– Stabilna, kapitanie. Udało się przywrócić filtrację maszynowni i wpompować powietrze z zapasów. Poziom jest już w stanie operacyjnym – zameldował pierwszy oficer, w możliwie najobojętniejszy sposób.

– Świetnie, wybornie! Możemy zatem przejść bez wyrzutów do rzeczy mniej istotnych... Panowie, przywrócić łączność! Spodziewamy się korespondencji – zakomenderował kapitan, stając przy specjalnym pulpicie.

– Tak jest, kapitanie komandorze! Łączność sprawna, brak konfliktów! – zdał raport nawigator Stelmach.

– Doskonale. Widzicie, Elrad? To wczoraj to zwykły chochlik, a Radawski za długo wdychał...

– Kapitanie, Służba Kontrolna na linii! Komunikat z priorytetem!

– Puścić.

Obsługa natychmiast wykonała stosowne operacje przy swoich panelach. Żarniki wielokolorowych lamp migały z różną intensywnością, by zaraz zgasnąć zupełnie. Na przednim oknie panoramicznym wyświetliła się twarz urzędnika.

– Czołem, Centrala! – zawołał Ingridmann. Bez entuzjazmu.

– Czołem, towarzyszu komandorze! Nie odpowiedzieliście wczoraj na wezwanie.

– Wystąpiły drobne problemy z modułami.

– Jak drobne?

– Wystarczająco, by was nie interesować.

Zdawało się, że oddalony o setki jednostek rozmówca gotował się ze złości. Nawet przez membranowe głośniki czuć było napięcie.

– Macie w lukach ładunek wagi międzyplanetarnej, Ingridmann! To nie rozgrywka politbiura, nie będę się z wami cackał! Gdzie jest raport specjalny, gdzie list przewozowy? Odpowiadaj!

Gdy miało dojść do eskalacji konfliktu, z windy wypadł zdyszany Adamowicz. Z impetem pokonał mostek i wyprostował się przed mównicą. Spod beretu spływały mu strużki potu.

– O co chodzi, żołnierzu? Przerywacie ważny dialog! – zapytał komandor, głosem wcale nie gniewnym.

– Maszynownia, kapitanie! Te czarne linie... Tony, tony papierów!

– Jakie linie? Wykrztuście to z siebie!

– Dwunastka... Znowu drukuje!

Jeśli w trakcie utarczki z Centralą dowódca był zły, tak teraz wpadł we wściekłość. Poczzerwieniał, żyły wyszły mu na czoło. Uścisk za plecami naderwał rękaw płaszcza, a lewa ręka zacisnęła się na nadgarstku prawej z mocą miażdżącą ozdobne spinki.

– Co się tam u was dzieje?! – syknął kontroler.

– Nic, co obejmuje wasze kompetencje. Zarządzam odcięcie łączności.

– Nie macie uprawnień!

– Jeszcze nie. Powiedźcie Centrali, że właśnie przyjąłem promocję na admirała. Pierwszym zarządzeniem nakładam na ten statek kwarantannę w eterze. Do odwołania.

– Co?! Nie możecie! Ingridmann!!!

– Koniec rozmowy.

Za sprawą dwóch sterników obraz rozpląnął się, zastąpiony pustką kosmosu. Miejsce szumu tła zajęła głucha cisza.

Załoga patrzyła po sobie. Nikt nie spodziewał się takiego rozwoju wydarzeń. Kapitan uśmiechnął się krzywo i wnet wybrzmiał alarm. Zgodnie z jego oczekiwaniem.

*Uwaga! Następuje wyłączenie modułu dwanaście! Natychmiast podaj kod autoryzacji –* wyskrzeczwał formułkę automat.

– Ingridmann 21a.

*Dziękuję, admirale Ingridmann. Wyłączam podzespoły: 12a, 12b, 12c...*

Odliczanie niespodziewanie przerwał cichy dźwięk odbezpieczonego pistoletu. Wszyscy powoli odwrócili głowy, by ujrzeć dzierżącego broń majora Tomasza. Mierzącego wprost w nowo mianowanego admirała.

– Kontrola ma rację, Ingridmann. Za nie wykonanie poleceń Centrali, zatajenie przewożonego ładunku, podejmowanie decyzji narażających bezpieczeństwo lotu, niszczenie dowodów i bezzasadne internowanie... Niniejszym was aresztuję!

Kapitan wysłuchał cierpliwie oskarżenia, po czym błyskawicznie oddał strzał. Rozgrzana kula zielonej plazmy wyrwała w brzuchu pierwszego oficera potężną dziurę. Brunet zachwiał się, ale ustał na nogach. Trysnęła krew. Runął.

– Na tym statku to ja jestem Centralą, Elrad. I dobrze wykonuję własne polecenia.

Złowieszczy, pozbawiony uczuć szepc zmroził pozostałych. Tkwili w osłupieniu, nie śmiaąc choćby drgnąć. Stary wojskowy obserwował wnikliwie wykrwawiającego się majora.

– Co tak stoicie? – Założył spokojnie ręce za plecy. – Wyrok przeczytacie później w raporcie. Ogłuchliście?! Pozbyć się ciała!

\*\*\*

Ciągnięty po podłodze major zostawiał za sobą obfitą, czerwoną smugę. Wciąż kręcił głową, w słabnym niedowierzaniu. Przez mózg przelatywały mu tysiące myśli, zmieszanych z ulatującymi wspomnieniami.

Nie odczuł połamanych kości, gdy zrzucono go szybem awaryjnym na piętro niżej. Nie czuł też nic, gdy ciśnięto go do przeszklonego przedsionka śluzy spacerowej. Wszystkie siły skupiał na tkwiącym mu w głowie wspomnieniu z dzieciństwa.

Stał przed witryną zniszczonego przez wojnę sklepu i wpatrywał się w propagandowy plakat. Zachwyceni marynarze podziwiali na nim upstrzony kolorowymi mgławicami wszechświat. Najpiękniejszy widok, jaki dane mu było zobaczyć.

Nicość, której za dzieciaka zawsze się obawiał, okazała się być jednak prawdziwym obliczem kosmosu, a jaskrawe obłoki pozostały tylko kiepskimi grafikami. Spoglądając w bezgraniczną czerń kosmosu uświadomił sobie, że do wojska przyciągnęło go kłamstwo.

Kłamstwo zimne i okrutne, niczym spojrzenie Ingridmanna otwierającego służę.

\*\*\*

Krzysztof Radawski siedział w swej celi i uważnie przysłuchiwał się dochodzącym z góry odgłosom. Padł strzał, coś ciężkiego wrzucono do szybu awaryjnego, wybrzmiało echo krzyków Ingridmanna. Z trudem powstrzymywał łzy.

Ostrzegał majora, ale wiedział, że nie powstrzyma już jego planu. Nie po tym, jak odwiedził go po awarii filtrów i przekazał pełne odczyty ładowni. Tak im się spieszyło przy załadunku, że zapomnieli o kilku małych receptorach...

Jaka rzecz była tak cenna, że przydzielono do niej najlepszego człowieka? Inżynier nie wierzył, nie chciał wierzyć. Otrzymanym od Tomasza kluczem otworzył niepilnowaną celę i wyslizgnął się na korytarz. Ruszył prosto do sektora C.

Mijał zakręty i przedzierał się przez wąskie przejścia. Przez pulsujące mu w mózgu elektrosfery i magnetosfery nic nie widział, ale nie stanowiło to przeszkody. Znał ten statek jak własną kieszeń. Luk dwunasty, trzynasty... Jest. Luk piętnasty. Zaspawany.

Musiał się przekonać, wszystko działo się tak szybko. Wyciągnął służbowy miernik pola elektromagnetycznego. Przyłożył. Wskazówka szalała, wyginała się poza skalę. Krzysztof dotknął stalowej ściany i poczuł pod palcami znajome mrowienie. Elrad miał rację!

Wściekłość szybko ustąpiła przerażeniu. Pot zalał inżynierowi czoło, ręce zaczęły się trząść. Jak oni mogli?! Coś takiego, tuż nad kalibratorem! Statek, ludzie, misja. Nic się nie liczyło?!

Ale mógł coś zrobić, jeszcze czas! Puścił się biegiem do szybu technicznego. Wskoczył. Twarde lądowanie. Maszynownia. Jeszcze kilka metrów, jeszcze kawałek. Już widział budkę techniczną napędu. Dopadł kłamki. Gorąca.

W środku cisza, systemy milczały. Żadnych świateł, ostrzeżeń. Sprzęt usmażony i rozregulowany. Było za późno, tak bardzo za późno! Drzwi się zatrzasnęły. Zawyły syreny alarmu.

\*\*\*



– Zejdźcie po Radawskiego, ma to uprzątnąć! – ryknął admirał, pokazując szerokim gestem umazane posoką korytarze.

Naraz potężny wstrząs zmiotł go z nóg. Wyrzwał wprost w szkarłatną kałużę, która rozbryznęła się po okolicznych ścianach.

– Co do kurwy nędzy?!

Stary wojskowy popędził przez przejścia i wpadł na mostek. Ledwo zdążył się zasłonić, potężny rozbłysk wypalił oczy sterniczym i nawigatorowi. Ich krzyki niosły się echem aż do najdalszych zakątków okrętu. Także do klitki, w której tkwił usmażony radiacją inżynier.

– Sytuacja krytyczna, wezwać pomoc!

– Bez łączności?! – zawył Adamowicz.

– Zawsze jest wyjście! Nadpiszcie raport za przyszły miesiąc. Są wysyłane z pominięciem modułu dwunastego.

– Nie mam takich uprawnień! Nikt nie ma!

– Macie wszystkie uprawnienia, jakich wam potrzeba!

Zastępca zaczął nerwowo stukać w klawisze. Oślepieni marynarze jęczeli, co chwila odzywały się nowe eksplozje. Kurtyny wciąż nie wyjechały. Przez okręt zaczęły przechodzić pomruki rozciąganej stali.

*Uwaga! Ingerencja w pliki Centrali! Wymagany kod autoryzacji.*

– Ingridmann 10d

*Dziękuję, admirał Ingridmann. Proszę wprowadzić nową treść.*

Kolejne wybuchy wstrząsały okrętem. Rozdzierające siły wyginały spojenia. Zewsząd dobiegał szczepek pękających sworzni. Promieniowanie rozgrzewało każdą powierzchnię, światło przenikało okulary.

– Pisz... cie żołnierzu, co wam po... wiem! – wysapał kapitan. Ogromne przeciążenie doginało ich do foteli i odbierało przytomność. Przy zmysłach pozostali już tylko we dwoje.

– Do... wszystkich... jednostek! Nastąpiła... kry... tyczna awaria... kalibracji impuls... owej... napędu. Statek... nieustannie przyspiesza, kolejne... systemy odmawiają... posłuszeństwa (...)